TOŻSAMOŚĆ · ANALIZA

GDZIE NAS ZABIERZE TRZECIA FALA NACJONALIZMU (Z LEWICY NA PRAWICĘ I... Z POWROTEM?)

Jan Fiedorczuk · 20 października 2022

Polska, Szwecja, a teraz Włochy – w części największych państw Unii Europejskiej rządzą (lub współrządzą) ugrupowania regularnie oskarżane o nacjonalizm. Do tego zwróćmy uwagę na silną pozycję antyestablishmentowych ruchów tożsamościowych w USA, Francji czy Hiszpanii. Ruchy narodowe oraz – szerzej – poczucie narodowe jako takie nie tylko nie słabnie w społeczeństwach europejskich, ale wręcz zyskuje na sile. Nowa fala rewolucji narodowej staje w obronie obywateli, demokracji oraz suwerenności politycznej, przekraczając utarte schematy i wyłamując się z tradycyjnej dychotomii prawica-lewica. Droga do tego momentu w dziejach była długa i kręta, a historia przewartościowań nacjonalizmu niejednokrotnie zaskakuje. Warto jej się bliżej przyjrzeć, gdyż to jeden z najważniejszych procesów we współczesnym zachodnim świecie.

Zwycięstwo Donalda Trumpa, Brexit czy dojście do władzy ruchów narodowo-populistycznych w Europie to kolejne przejawy tej samej emocji, która od kilku lat wyznacza kierunek podziałów politycznych w świecie Zachodu. Ponad pięć lat temu na łamach tygodnika "Teologia Polityczna" opublikowałem tekst, w którym wskazywałem, że nurt trumpizmu należy analizować przez pryzmat nowej rewolucji narodowej, która przelewa się przez zachodnie społeczeństwa, podważając dotychczasowy quasi-fukuyamowski paradygmat demoliberalizmu[1]. Współczesna fala „narodowego populizmu" (jak określają ten nurt media liberalne) jest wymierzona w oligarchię ponadnarodowych organizacji i koncernów, które usiłują rządzić państwami ponad głowami zwykłych obywateli.

Mimo nieustannego medialnego wzmożenia nt. rzekomego faszyzmu tych ugrupowań, w rzeczywistości to właśnie one stanowią odpowiedź na zjawisko określane w politologii mianem deficytu demokracji.

Niedawny sukces Szwedzkich Demokratów, niekończąca się epopeja Viktora Orbána czy rosnąca popularność Giorgii Meloni we Włoszech pokazują, że po pięciu latach ten trend jedynie wzbiera na sile. Narody Europy nie chcą zginąć w morzu europejskości, w abstrakcji liberalnego indywidualizmu ani w dekadenckim konsumpcjonizmie.

Obywatele Starego Kontynentu poszukują drogi ratunku dla swych ojczyzn, dowodząc, że kwestie politycznej suwerenności oraz bytu narodowego, wbrew zaklęciom demoliberalnych salonów, pozostają aktualne. Fundamentalne pytanie brzmi: gdzie nas ta droga doprowadzi? Wszak antyestablishmentowi politycy faktycznie nie stronią od populizmu i demagogii. Czy liberalne media mają rację, nazywając ich nacjonalistami? I co dzisiaj – ponad 200 lat od narodzin tego nurtu – to określenie właściwie znaczy?

CZYTAJ TAKŻE: Co osiągną nacjonaliści w 2022 roku?

Nacjonalizm niezrozumiany

Zanim jednak przejdziemy do analizy przeobrażeń nurtów narodowych oraz obecnej mozaiki politycznej ruchów „narodowo-populistycznych", zauważmy na wstępie, że nie ma bodaj we współczesnej politologii drugiego nurtu, wokół którego panowałoby tyle nieporozumień, doktrynerskiej niechęci oraz semantycznych manipulacji, co w przypadku nacjonalizmu. Podobnych problemów nie spotkamy przy próbie badania (nawet radykalnych) nurtów socjalizmu, konserwatyzmu czy liberalizmu. Gdy jednak przedmiotem refleksji staje się nacjonalizm, to w tym samym momencie podnoszą się oskarżenia o ekstremizm. W powszechnej świadomości – która niestety rezonuje też na środowiska naukowe – nacjonalizm został zrównany z nazizmem, rasizmem, szowinizmem i – rzecz oczywista – antysemityzmem. Żadna z powyższych postaw nie stanowi jednak o jego istocie. W różnych formach i z różnym natężeniem występowały one w niektórych odmianach tego nurtu, mogą stanowić jego komponent, ale bez wątpienia nie można mówić, że są one wyznacznikami postawy nacjonalistycznej.

Owe nieporozumienia wynikają z faktu, że w badaniach dotyczących historii nacjonalizmu zazwyczaj nie uwzględnia się podłoża ideologicznego ruchów narodowych. Na przykład zdaniem Erica Hobsbawma stanowi on wyłącznie „opium dla mas"[2]. Wystarczy, że weźmiemy do rąk klasyczne publikacje Smitha, Lawrence'a czy właśnie Hobsbawma, aby odnotować, że ci słynni badaczy zupełnie pomijają w swoich pracach teoretyczny dorobek narodowych myślicieli. Czy ktoś wyobraża sobie np. książkę poświęconą angielskiemu liberalizmowi, w której nie ma słowa o Johnie Locke'u albo pracę o francuskim konserwatyzmie pomijającą Josepha de Maistre'a? Lekceważąc twórczość działaczy, polityków i ideologów buduje się obraz nacjonalizmu jako ruchu antydemokratycznego, klerykalnego, skrajnie prawicowego i prymitywnego. Nic bardziej mylnego.

> **Nacjonalizm wszak rodził się na lewicy i tam też był aktywny przez wiele lat swojego istnienia, kiedy to „Europie monarchów" przeciwstawiano „Europę narodów".**

W niniejszym artykule spróbujemy prześledzić genezę oraz przewartościowania, do jakich doszło w tym nurcie. Aby tego dokonać, zarysujemy szersze tło nacjonalizmów Europy oraz spróbujemy pokrótce scharakteryzować istotę doktryny narodowej. Pomocny w tym względzie okaże się schemat zaproponowany kilka lat temu przez Adama Wielomskiego, który analizując rozwój nurtów narodowych, wyróżnił następujące kolejno po sobie trzy fale nacjonalizmu[3]. To klarowny i czytelny model, który dobrze posłuży nam w niniejszym tekście.

CZYTAJ TAKŻE: Szwedzkim Demokratom wolno więcej

Zrodzeni na lewicy

W politologicznej literaturze teza o lewicowym rodowodzie nacjonalizmu jest dość mocno ugruntowana. Omawiany nurt rodził się jako ruch nowoczesny, postępowy, rewolucyjny oraz antyklerykalny. Jak zauważa Jacek Bartyzel, nacjonalizm zrodzony „pośród konwulsji Rewolucji 1789 roku we Francji (...) przez całe stulecie był wszędzie i ściśle związany z ideami rewolucyjnymi: »wolnością, równością i braterstwe-

m«, liberalizmem, republikanizmem, wojującym laicyzmem, ideałem scentralizowanego i demokratycznego państwa narodowego”[4]. Aż do Wiosny Ludów idee nacjonalizmu stoją w sprzeczności z nauczaniem Kościoła katolickiego, ale też szerzej – z ogólnie rozumianą prawicą[5].

Pojęcie narodu jest wówczas dla konserwatystów podejrzane, a samo państwo narodowe przedstawiane jest jako scentralizowany wykwit rewolucji francuskiej. Oczywiście w tych czasach nie istnieje określenie „nacjonalizm” (na to trzeba będzie czekać jeszcze niemal sto lat), a ówcześni nacjonaliści są określani po prostu mianem patriotów. To wtedy po raz pierwszy (przynajmniej na taką skalę) pojawia się postulat, aby połączyć patriotyzm nie z religią, kulturą, monarchą czy państwem, ale ludem zamieszkującym dane ziemie (następuje, mówiąc Anthonym Smithem, „terytorializacja” sentymentów narodowych). Rewolucja francuska jest zatem wydarzeniem, które w znacznej mierze, jeżeli nie stwarza, to na pewno daje początek upodmiotowieniu społeczeństwa[6]. Nowym absolutem stała się wspólnota obywatelska, patriotyczna i pochodząca ze stłamszonych warstw społecznych, która wyparła tradycyjne chrześcijańskie i monarchiczne wartości. Emmanuel-Joseph Sieyès pisał, że „Stan Trzeci jest kompletnym Narodem”, podczas gdy stany uprzywilejowane są „cudzoziemskie”.

> **Należy zapamiętać kluczowy podział „patrioci vs. kosmopolityczne elity”. Będzie ono rzutować na obecny charakter ruchów narodowych.**

Cudzoziemcy oraz przedstawiciele *ancien régime* zostają utożsamieni z antynarodową kontrrewolucją: nie da się być patriotą i tradycjonalistą. Sieyès miał oczywiście w znacznym stopniu rację – ówczesna arystokracja faktycznie była oderwana od problemów ludu, nie znała jego życia i nie chciała go poznać, pochłonięta partycypacją w elitarnej, kosmopolitycznej sieć powiązań. Arystokrata spod Paryża miał więcej wspólnego z panem z Bawarii czy Warszawy, niż z chłopem orzącym ziemię, dajmy na to, w północnej Normandii. Ten podział wybrzmiewał jeszcze u genezy polskiego ruchu narodowego w drugiej połowie XIX wieku. Jeżeli przyjrzymy się ideom ówczesnych teoretyków nacjonalizmu, to bez trudu dostrzeżemy manichejski niemal podział na ciemiężony lud oraz kosmopolityczne klasy wyzyskujące, czego najbardziej oczywistym wyrazem była koncepcja Jana Ludwika Popławskiego dotycząca rozróżnienia na „dwie cywilizacje” – ludową i arystokratyczną.

> **Polityczne koncepcje pierwszych nacjonalistów były egalitarne i demokratyczne, ale przede wszystkim nowoczesny naród miał charakter masowy, co stanowiło przełom – swoisty Rubikon, zza którego już nie było powrotu do polityki gabinetowej i elitarnej.**

To punkt zwrotny dający narodziny egalitarnej emocji, która co prawda początkowo była używana przez siły rewolucji, ale z biegiem dekad stała się narzędziem w rękach prawicy, która musiała odnaleźć się w nowych warunkach.

Jeżeli do wokabularza ówczesnych patriotów-rewolucjonistów dodamy jeszcze zajadły antyklerykalizm, to oczywistym staje się, że nacjonalizm pierwszej fali był wyrazem lewicy i to skrajnej. Dlatego też jesz-

cze w XX wieku radykalny przedstawiciel tradycjonalizmu integralnego Julius Evola twierdził, że sprzymierzając się z „rewolucją, konstytucjonalizmem, liberalizmem i demokracją", nacjonalizm stał się „symbolem ruchów rewolucyjnych"[7]. Zresztą od Robespierre'a do Lenina droga też wcale nie była tak daleka. Tłumy określane przez „Nieprzekupnego" mianem narodu będą po latach nazywane przez Marksa proletariatem – po prostu akcent z wymiaru narodowego zostanie przeniesiony na kwestie ekonomiczne. Jak stwierdził niegdyś Daniel Guérin, komunista i trockista, „na koniu rewolucji burżuazyjnej cwałował już »embrion rewolucji proletariackiej«"[8].

CZYTAJ TAKŻE: Ku prawicy jakobińskiej?

Druga fala nacjonalizmu, czyli odbicie na prawo

Na osi prawica-lewica nacjonalizm dopiero z czasem przesuwa się w stronę rejonów utożsamianych z konserwatyzmem. Kontrast pomiędzy dwiema pierwszymi falami nacjonalizmu – lewicowo-rewolucyjną i prawicową – obrazują słowa jakobina Eugène Fournière'a skierowane do przedstawicieli prawicowego nacjonalizmu francuskiego, Barrèsa i Maurrasa: „Nacjonalizm (...) jest republikański, ufundowany na prawie narodów do samostanowienia. Nacjonalizm zrodził się w sercu Francuzów, gdy proklamowano prawa człowieka, te prawa człowieka, na które rzucacie takie anatemy"[9].

Przejście nacjonalizmu na prawicowe pozycje to złożony proces, który w innym miejscu określiłem mianem „nacjonalizacji konserwatyzmu"[10]. Składało się na niego szereg czynników i nie sposób w ramach niniejszego artykułu przeprowadzić złożonej analizy tego zjawiska – jest zresztą na ten temat fachowa literatura. W związku z tym wskazałabym jedynie w skrócie na najważniejsze kwestie, które zaważyły na formowaniu się konserwatywnego nacjonalizmu:

1. **Rozpad tradycyjnego świata** – rewolucja, poniesiona następnie na napoleońskich bagnetach na całą Europę, zdewastowała dawną stratyfikację społeczną. Struktura społeczeństw została spłaszczona i zdemokratyzowana. Wraz z tymi zmianami przebiegał proces, mówiąc Weberem, „odczarowania świata" – postępującej laicyzacji, racjonalizacji oraz rozdzielenia świata nadprzyrodzonego od sfery publicznej;
2. **Upadek politycznego tradycjonalizmu** – następstwem tych przemian był powolny upadek tradycyjnych, konserwatywnych elit. Z biegiem lat prawica musiała zaakceptować, że nie żyje dłużej w XVIII wieku i przystosować się do warunków polityki masowej. Kontrrewolucja, mimo początkowych sukcesów, z każdą mijającą dekadą była zmuszona ustępować pola lewicy. Nawet gdy sprawowała władzę polityczną, to hegemonia w sferze metapolityki przechodziła w ręce lewicy. W XX wieku ostatnim liczącym się ruchem prawicy tradycjonalistycznej był karlizm w Hiszpanii, który odmówił zaakceptowania porewolucyjnego *status quo*. Jednak nawet w pewnym stopniu opierająca się na nim dyktatura generała Franco, mimo iż autorytarna, była już zjawiskiem innego rodzaju;
3. **Narodziny nowej prawicy** – jako że natura nie znosi próżni, na miejsce dawnych kontrrewolucyjnych elit na scenę dziejów wkroczyły nowe siły określające się jako prawica. To czas Maurrasa, Jüngera i Dmowskiego, czas politycznej rewolty w imieniu narodu i obrony racji stanu, czas prawicy narodowej. Te siły mogą być demokratyczne (endecja) bądź autorytarne (Action Française), mogą opowiadać się za parlamentaryzmem, dyktaturą, a nawet restauracją monarchii, jednak nie jest to już konserwatyzm dawnego typu. To prawica, która doskonale

odnajduje się w świecie polityki masowej, w „świecie odczarowanym". Liderzy tych ugrupowań nie wywodzą się z arystokratycznych elit – to zazwyczaj przedstawiciele klasy średniej, częstokroć agnostycy, którzy Kościół traktowali jako podmiot o wymiarze cywilizacyjnym – i dlatego wart obrony – jednak nie jako nosiciela prawdy religijnej.

Nowa prawica nie tylko żyje w świecie porewolucyjnym, ale właściwie nie widzi powodu do restauracji świata dawnego. Takie postaci jak Nicolás Gómez Dávila, Juliusz Evola czy René Guénon są oczywiście barwnymi wyjątkami, ale ich kontrrewolucyjny zapał idzie w próżnię – to ostatni tradycjonaliści zamknięci w wieży z kości słoniowej, gdzie mogą z wyższością i wzgardą śledzić zmagania plebsu, wzdychając do dawnych czasów, które sami znają wyłącznie z książek. Co najwyżej mogą liczyć na pewne oddziaływanie w świecie naukowym (jak Eric Voegelin), jednak z natury rzeczy w epoce masowej demokracji musi mieć ono radykalnie ograniczony charakter.

Tymczasem prawica nowoczesna odwraca się do przeszłości plecami i odważnie patrzy w przyszłość. Technologia, polityka masowa czy uliczna rewolta – nowi prawicowcy świetnie się czują w tym świecie i odbudowa *ancien régime* jest dla nich śmiesznym, niezrozumiałym postulatem. Nawet najbardziej konserwatywny z nich wszystkich Charles Maurras traktuje monarchię w sposób *stricte* utylitarny – dla niego jest to po prostu najbardziej racjonalny system rządów, najbardziej logiczny, który może ocalić Francję przed anarchią. W jego myśleniu pobrzmiewają schematy oświeceniowe, a nie średniowieczne. Monarchia jest jednak tu pozbawiona całej sakralnej otoczki. W myśli Maurrasa to król jest dla narodu, a nie naród dla króla.

> **Niemiecki myśliciel Armin Mohler dla opisania tego zjawiska posłużył się (zaczerpniętym od Karla Jaspersa) pojęciem „czasu osiowego". Prawica po jego przekroczeniu zdała sobie sprawę, że konserwatyści przez lata marnowali czas i zasoby snując marzenia o świecie, którego już dawno nie ma.**

Gdy reakcjoniści wspominali ścięcie Ludwika XVI, liberałowie z socjalistami zbudowali dookoła nich zupełnie nowy świat – demokracji, laicyzmu, emancypacji i praw człowieka. W tym świecie rodzi się prawica narodowa. Reprezentuje bunt, jednak nie jest to kontestacja totalna – jak w przypadku tradycjonalistów – tylko walka o obronę racji stanu przed siłami dekadentyzmu. Oto druga fala nacjonalizmu.

Nacjonalizm współczesny, czyli demokracja nieliberalna

Nacjonalizm drugiej fali został wgnieciony w ziemię po II wojnie światowej. Z tej największej batalii w dziejach zwycięsko wyszły dwa obozy – liberalizmu oraz komunizmu; oba były zajadłymi wrogami nacjonalizmu i konserwatyzmu, dlatego utożsamienie nazizmu z prawicą przyszło zaskakująco łatwo po obu stronach żelaznej kurtyny. Prawica narodowa – ta odwołująca się do Maurrasa, Barrèsa, Dmowskiego i Corradiniego – została czarnym charakterem epoki, co w praktyce oznaczało całkowitą dominację socjalistów bądź liberałów.

> **Po II wojnie światowej prawica, nawet dochodząc do władzy, była zazwyczaj zmuszona ak-**

> **ceptować demoliberalne *status quo*, aby nie zostać oskarżoną o totalitarne sympatie.**

Znamiennym jest fakt, że obie niekwestionowane ikony prawicy drugiej połowy XX wieku – Ronald Reagan i Margaret Thatcher – miały ewidentnie liberalne sympatie. Konserwatyści zostali zepchnięci na prawe skrzydło demoliberalnego establishmentu i musieli ostatecznie pożegnać się ze swoimi hierarchiczno-autorytarnymi skłonnościami. Marzenia o restauracji monarchii bądź zamachu stanu i prawicowej dyktaturze oznaczały nie tyle zepchnięcie się na margines debaty, co właściwie postawienie się poza obrębem świata cywilizowanego.

Dopiero w XXI wieku ta sytuacja zaczęła się zmieniać, a na arenę polityczną wkroczyły nowe siły, które wyraźnie zaczęły negować liberalny paradygmat. Współczesna prawica narodowa unika terminu „nacjonalizm", zdając sobie sprawę z pejoratywnego wydźwięku tego określenia (aczkolwiek to zjawisko wydaje się mieć mocniejszy wydźwięk w Polsce, niż na Zachodzie). Nowa prawica woli się zatem określać siejako „patrioci", „narodowcy", „niepodległościowcy", czy „lokaliści"[11].

To właśnie wielki obóz, w którego skład wchodzą kolejne ruchy sprzeciwiające się masowej imigracji, przekształcenia Unii Europejskiej w scentralizowane państwo czy anihilacji bytu narodowego na rzecz praw abstrakcyjnej jednostki. Historia zatoczyła koło i współcześni (neo)nacjonaliści mają więcej wspólnego z pierwszą niż drugą falą – tak jak na przełomie XVIII i XIX wieku, tak i teraz narodowcy przekonują, że władzę wbrew interesom narodów sprawuje kosmopolityczna oligarchia. Przerażony tryumfem Donalda Trumpa Sławomir Sierakowski pisał kilka lat temu:

„Nacjonalizm is not dead. To jedyna ideologia, której udało się przetrwać w czasach postideologicznych. To jedyna idea, którą ludzie odbierają jak niekwestionowaną prawdę. Odwołujący się do nacjonalizmu populiści zyskują poparcie w każdym kraju niezależnie od przyjętego modelu gospodarczego i stanu gospodarki"[12].

I jakkolwiek można się kłócić co do rozpoznania nacjonalizmu jako ideologii, to sama esencja jego myśli jest słuszna. Co więcej, oskarżenia dotyczące populizmu nie są pozbawione słuszności. Faktycznie neonacjonalizm porzuca swój dawny, quasi-konserwatywny, elitarny charakter, nie gardząc populistyczną retoryką. To jest jednak jedynie wyraz szerszego zjawiska, które możemy określić mianem wielkiego rozejścia się demokracji z liberalizmem. W podobnym tonie pisał niedawno Kacper Kita w tekście o prawicy jakobińskiej i nie jest też przypadkiem, że redaktor naczelny „Polityki Narodowej" Jakub Siemiątkowski opublikował ostatnio przychylny artykuł o Jean-Jacques'u Rousseau – prawica musi zwrócić się w stronę egalitarnej emocji albo przestanie się liczyć.

> **W ostatnich latach jesteśmy świadkami rozpadu demoliberalizmu i wyłonienia się z jego truchła dwóch nowych nurtów – demokratycznego, ale nieuznającego liberalnego dyktatu oraz liberalnego, acz gardzącego emocjami demosu.**

Na polskiej scenie ten rozpad jest uosabiany przez populistyczno-narodowy PiS nieustannie odwołujący się do interesów ludu oraz liberalno-elitarną Platformę Obywatelską, która otoczyła się murem artystów,

celebrytów oraz inteligencji. I jakkolwiek jest to obraz mocno uproszczony, to zasadnicza dychotomia zawarta w nim pozostaje w mocy. Przykład prof. Radosława Markowskiego, który w 2015 roku po zwycięstwie Andrzeja Dudy stwierdził w telewizji, że „wieś narzuciła Polsce prezydenta", jest tutaj wielce wymownym spuentowaniem szerszej tendencji.

CZYTAJ TAKŻE: Alienacja władzy, czyli pycha kroczy przed upadkiem

Poza prawicę i lewicę

Nie można mówić o jakimś jednym konkretnym rodzaju nacjonalizmu, gdyż nie ma – mówiąc Weberem – nacjonalistycznego „typu idealnego". Ruchy narodowe cechuje bogactwo i różnorodność, co łatwo wykazać, choćby porównując dorobek Jana Ludwika Popławskiego z myślą Obozu Narodowo-Radykalnego z lat trzydziestych albo w perspektywie włoskiej sceny rewolucyjnego demokratę Mazziniego ze zwolennikiem monarchii – Corradinim. Zjawisko to skłania do mówienia o nacjonalizmach w liczbie mnogiej. Na podstawie ideologicznego podłoża tych ruchów Bogumił Grott wyróżnił trzy rodzaje nacjonalizmów: świecki, chrześcijański oraz neopogański[13], Andrew Heywood z kolei dokonał podziału na nacjonalizm liberalny (parlamentarny), konserwatywny, ekspansjonistyczny, antykolonialny i postkolonialny[14], a wspomniany na początku tekstu Adam Wielomski wyróżnił cztery fundamentalne definicje, w których nacjonalizm jest postrzegany kolejno jako: prawo narodów do samostanowienia zewnętrznego (suwerenność państwa narodowego), prawo narodów do samostanowienia wewnętrznego (demokracja), prymat interesu narodowego nad partykularnym oraz wyższość własnego narodu nad innymi (szowinizm). Jeden z najsłynniejszych znawców tematu Anthony D. Smith wprowadził z kolei podział na nacjonalizmy ze względu na to, czy odwołują się one do tradycji hierarchicznej, opartej na przymierzu czy republikańskiej[15]. Jeszcze inni badacze wskazują, że nacjonalizmy możemy podzielić podług tego, do jak pojętego narodu się odwołują (etnicznego, kulturowego, rasowego etc.)[16] albo też w klasycznym ujęciu Hansa Kohna mamy do czynienia z rozróżnieniem na nacjonalizmy „zachodnie" (obywatelskie, liberalne, oświeceniowe) oraz „niezachodnie" (etniczne, autorytarne).

To tylko krótki przegląd literatury, który ma nam uzmysłowić, że nacjonalizmu nie da się jednoznacznie przypisać do prawicy bądź lewicy. Każdy narodowiec może inaczej interpretować „interes narodowy". Jeden nacjonalista będzie socjaldemokratą i uważał, iż jedynie aparat państwowy dysponujący szerokimi prerogatywami jest w stanie zabezpieczyć interes narodu, a inny wręcz przeciwnie – będzie postulował radykalne zredukowanie kompetencji państwa, dążąc w kierunku liberalnego modelu „nocnego stróża". Dość powiedzieć, że w choćby w polskiej tradycji narodowej mogły pomieścić się tak różne osoby, jak Roman Rybarski czy Adam Heydel z jednej strony, a działacze antykapitalistycznej RNR-„Falanga" z drugiej.

Mnogość definicji nacjonalizmów nastręcza mnóstwa problemów i może zapędzić nas w kozi róg. W celu uniknięcia tej aporii warto zwrócić się w kierunku rozróżnienia, jakiego dokonał Maurice Barrès w głośnym artykule *Kłótnia nacjonalistów i kosmopolitów* opublikowanym na łamach "Le Figaro" 4 lipca 1892 roku. Zarysowany przez niego podział na zwolenników suwerennych państw narodowych i apologetów internacjonalizmu jest klarowny i prosty, jednocześnie nie pozostawiając miejsca na emocjonalną licytację dot. ekstremizmu (prawdziwego bądź urojonego). Przy tym rozróżnieniu na dalszy plan schodzą różnice w sprawie ustroju czy systemu gospodarczego.

> **Postulat suwerennego państwa narodowego jest tym, z czego żaden nacjonalista nie może zrezygnować i dlatego stanowi dla nas punkt orientacyjny**.

Naturalnym rewersem tej postawy jest rzecz jasna obóz globalistów, którzy coraz bardziej oddalają się od swych demokratycznych korzeni, odbudowując nowoczesną oligarchię – arystokrację koncernów i elitę korporacji. Warto przywołać tutaj wypowiedź ikony współczesnego liberalizmu – Baracka Obamy, który kończąc swoją prezydencką karierę całkiem otwarcie opowiedział się za likwidacją suwerennych państw narodowych na rzecz ogólnoświatowej sieci zależności. W swym pożegnalnym przemówieniu na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych w 2016 r. podkreślał, że albo nastąpi proces stopniowej rezygnacji z suwerenności, albo otrzymamy powrót do „podzielonego świata, nieustannie szarpanego konfliktami biegnącymi wzdłuż podziałów narodowych, rasowych i religijnych".

Sukces Giorgii Meloni należy zatem postrzegać jako wyraz szerszej tendencji, którą umownie określamy mianem trzeciej fali nacjonalizmu.

> **Tym razem jednak nurt narodowej rewolucji przekracza podziały prawica-lewica, kapitalizm-socjalizm, konserwatyzm-liberalizm, które zdawały się formować europejską scenę polityczną od czasów rewolucji francuskiej.**

Do jednego obozu może należeć katolicko-piłsudczykowski PiS oraz Szwedzcy Demokraci, których stosunek do aborcji i LGBT byłby w Polsce uznany za przykład rewolucji kulturowej. Neonacjonalizm nie ma też w sobie nic z – obecnych czasem w przeszłości – szowinizmu czy rasizmu. Współczesny patriotyzm narodowy jest przeciwny masowej imigracji, gdyż destabilizuje ona strukturę społeczną i jest samobójcza dla cywilizacji europejskiej, ale w zasadzie pozostaje inkluzyjny i republikański – do narodu może należeć każdy. Ta otwartość pozostaje w oczywistej sprzeczności z elitarną narracją liberałów, którzy unieważniają samo pojęcie narodu, a lud traktują jako narzędzie – wszak do elity, z samej jej definicji, nie może należeć każdy. Tak powstaje dychotomia egalitaryzm-elitaryzm, patriotyzm-globalizm, która to dzieli współczesny Zachód.

Role się odwróciły w paradoksalny sposób – oto środowiska, które widziały się jako awangardę postępu i rewolucji, stały się z biegiem lat nową arystokracją, która z pogardą patrzy na masy; z kolei prawica, która od swego zarania miała naturalne predylekcje w kierunku autorytaryzmu, stała się obecnie ostatnim obrońcą autentycznej demokracji.

Podstawowe pytanie brzmi, czy trzecia fala nacjonalizmu, fala narodowego patriotyzmu, którą obserwujemy na własne oczy, ma szansę przeistoczyć się w trwały ruch, który odmieni oblicze Europy, zerwie z zależnością państw od międzynarodowej oligarchii i przywróci obywatelom poczucie sprawczości. Jeżeli na dojmującą emocję buntu, która obecnie dominuje przekaz antyestablishmentowych ruchów, uda się liderom nałożyć konkretny program polityczny o ambicjach pankontynentalnych, być może będziemy świadkami narodzin ogólnoeuropejskiego nurtu o wymiarze cywilizacyjnym, który będzie w stanie odnowić oblicze Zachodu. W przeciwnym razie buntownicza emocja w końcu się wyczerpie, a obec-

ne polityczne przebudzenie okaże się zaledwie łabędzim śpiewem Europy narodów.

Przypisy:

1. Zob. J. Fiedorczuk, *Postać Donalda Trumpa na tle neonacjonalizmu*, „Teologia Polityczna Co Tydzień: Nowa Europa według Trumpa", [dostępne: teologiapolityczna.pl].
2. Cyt. za: N. Bończa-Tomaszewski, *Demokratyczna geneza nacjonalizmu*, Warszawa 2001, s. 11.
3. A. Wielomski, *Trzy fale europejskiego nacjonalizmu*, „Pro Fide Rege et Lege" 2015, nr 75-76, s. 11-53.
4. J. Bartyzel, D. Góra-Szopiński, *Przedmowa*, [w:] tychże, *Nacjonalizm a konserwatyzm i monarchizm. Action Française i jej promieniowanie*, Toruń 2011, s. 15.
5. A. Wielomski, *Nacjonalizm a katolicyzm. Pozycje i pojęcia od Piusa VI po Jana Pawła II* [w:] B. Grott i O. Grott (red.), *Nacjonalizmy różnych narodów. Perspektywa politologiczno-religioznawcza*, Kraków 2012, s.16-18.
6. J. Prokop, *Od Robespierre'a do Lenina*, Kraków 2002, s. 88.
7. J. Evola, *Na antypodach modernizmu*, Biała Podlaska 2014, s.119.
8. Cyt. za: J. Baszkiewicz, *Danton*, Warszawa 1990, s. 194.
9. Cyt. za: A. Wielomski, *Trzy fale europejskiego nacjonalizmu*, dz.cyt., s. 34.
10. Zob. J. Fiedorczuk *Nacjonalizacja konserwatyzmu. Esej o przeobrażeniach prawicy*, „Pro Fide Rege et Lege" 2015, nr 84, s. 32-68.
11. Choćby Nigel Farage pytany o to, czy uważa siebie za nacjonalistę, stwierdził, że woli się określać jako reprezentant „nationismu".
12. S. Sierakowski, *Pięć lekcji z populizmu*, „Polityka" 2017-02-15, nr 7, s. 21.
13. B.Grott *Nacjonalizm czy nacjonalizmy*, [w:] tegoż, *Nacjonalizm czy nacjonalizmy?* Kraków 2006, s. 10-11.
14. A. Heywood, *Ideologie polityczne. Wprowadzenie*, tłum. M. Habura, N. Orłowska, D. Stasiak, Warszawa 2007, s. 178-188.
15. Zob. A. D. Smith, *Kulturowe podstawy narodów*, Kraków 2009.
16. M. J. Chodakiewicz, J. Mysiakowska-Muszyńska, W. J. Muszyński, *Polska dla Polaków. Kim byli i są polscy narodowcy*, Poznań 2015, s. 12.

fot:pixabay

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/gdzie-nas-zabierze-trzecia-fala-nacjonalizmu-z-lewicy-na-prawice-i-z-powrotem/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć